

MAGDALENA SZPONAR

# MILE STONES

NOWY ROMANS BIUROWY SLOW BURN AUTORKI  
BESTSELLEROWEJ POWIEŚCI *WBREW REGUŁOM!*



Copyright © 2023  
Magdalena Szponar  
Wydawnictwo NieZwykłe  
All rights reserved  
Wszelkie prawa zastrzeżone

**Redakcja:**

Alicja Chybińska

**Korekta:**

Katarzyna Chybińska

Katarzyna Olchowy

Maria Klimek

**Redakcja techniczna:**

Paulina Romanek

**Projekt okładki:**

Paulina Klimek

**Autor ilustracji:**

Marta Michniewicz

**Druk i oprawa:**

Abedik S.A.

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8362-120-3

**MAGDALENA SZPONAR**

# **MILESTONES**

**OŚWIĘCIM 2023**

*Wszystkim grzecznym dziewczynkom,  
które lubią niegrzecznych chłopców  
M.*

*mile|stone* /'maɪlstəʊn/, *noun* – 1. a stone set up beside a road to mark the distance in miles to a particular place. 2. a significant stage or event in the development of something. 3. the key point of the project, often a long-term goal for employees at the same time <sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> 1. kamień ustawiony przy drodze, aby zaznaczyć odległość w milach do określonego miejsca; 2. znaczący etap lub wydarzenie w rozwoju czegoś; 3. kluczowy punkt projektu, często jednocześnie długofalowy cel dla pracowników (ang.) (przyj. aut.).

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Znamienne.

Słyszę tuż obok siebie głos Callana i, no cóż, nie mogę się z nim kłócić. Stać mnie jedynie na lekki, wymuszony uśmiech i przelotne ściśnięcie dłoni, którą opiera na swoim udzie. Dziwnie się z tym czuję, ale mam wrażenie, że tak wypada. Okazuję mu w ten sposób nieme pocieszenie, choć wiem, że tego nie potrzebuje. Jest skałą. Nigdy nie widziałam, by dał się ponieść emocjom.

Wydaje mi się, że czas się zatrzymał. Albo świat. Nigdzie się nie spieszę. Nie robiłabym tego, nawet gdybym mogła, nawet gdyby blokowały nas zakorkowane ulice Nowego Jorku. Po raz pierwszy od dawna niczym się nie denerwuję, nie muszę o nic zadbać. I nie muszę pędzić tak, jak robiłam to przez ostatnie lata. Przecież mój ojciec nie będzie już bardziej martwy, prawda? Czas nie ma już znaczenia.

Lucas Hale był mężczyzną, który przez całe swoje życie planował wszystko z niebywałą precyzją i wręcz niepokojącą doskonałością. Nic nie pozostawiał przypadkowi, nawet własnej śmierci. Kiedy dowiedział się, że zostały mu trzy miesiące życia,

po prostu wziął się za organizację własnego pogrzebu. Szczegóły zdradził jedynie swojemu przyjacielowi, który teraz siedział tuż obok mnie, i to na jego barki nałożył ciężar dopilnowania, by cała ceremonia przebiegła zgodnie z zamysłem.

Ojciec zdecydował o wszystkim. Przygotował listę gości, dobrał odpowiedni strój oraz trumnę. Zadbał o wystrój, kwiaty, a nawet o to, by nie odbyła się żadna stypa. Kanye wspominał też o oprawie muzycznej, ale nie wnikałam w szczegóły. Ostatecznie tata wybrał nawet trasę, którą w tym szczególnym dniu miał przejechać karawan, a tuż za nim my – w białej limuzynie, wypożyczonej specjalnie na tę okazję. I wyznaczył trasę tak dobrze, że sobie tylko znanymi sposobami uniknął wszelkich korków, jakimi na co dzień szczycił się Nowy Jork.

Dlatego tak, określenie „znamienne” bardzo dobrze oddawało atmosferę dzisiejszego dnia. To wszystko było takie typowe dla taty. Tak doskonale odzwierciedlało jego naturę. Zawsze wszystko kontrolował.

A przy tym był najwspanialszym ojcem na świecie.

– Pamiętasz? – słyszę nagle niski głos tuż przy uchu.

Głos, który zawsze kojarzył mi się z bezwzględnością i posłuszeństwem. Słuchałam go, odkąd byłam dzieckiem, a jego właściciel pilnował, bym nie rozniosła świata swoją energią. Drgam zaskoczona i kiedy odwracam głowę, dostrzegam wpatrzone we mnie prawie czarne tęczęwki.

– Zero łez. Tego chciał – dodaje Kanye, ścierając mi jednocześnie zabłąkaną kroplę z policzka.

Kiwam głową, biorę głęboki wdech i silę się na kolejny wymuszony uśmiech.

Pamiętałam obietnicę, jaką złożyłam tacie. Zero łez.

Na tydzień przed śmiercią, kiedy widziałam przecież, w jak złym stanie już był, tato zorganizował wieczór filmowy. Takie maratony stanowiły naszą małą tradycję, odkąd zmarła

mama. Gdy odeszła, miałam dziesięć lat i wydawało mi się, że świat zawalił mi się na głowę. To właśnie wtedy tata zaczął odwracać moją uwagę wspólnymi wieczorami. Ostatni zapamiętam do końca życia i wiem, że to wspomnienie będę pielęgnować w sercu jak największy skarb. Wówczas ojciec kazał przetransportować siebie z łóżkiem i całą aparaturą do pokoju kinowego. Projektor wyświetlał na ścianie kolejne części Avengersów, a ja leżałam wtulona w wątlę tors, słuchałam słabego, nierównego bicia jego serca i udawałam, że wcale nie mam ochoty krzyknąć z bólu. W tamtej chwili pozwolił mi się wypłakać. Wylałam z siebie żal, bezsilność, cierpienie i poczucie osamotnienia. Potem tata kazał mi obiecać, że nie zapłaczę nad nim nigdy więcej. Dobrze wiedziałam, dlaczego to zrobił.

Teraz, gdy przesuwamy się ulicami miasta, które nigdy nie śpi, dostrzegam to jeszcze wyraźniej. Z tego samego powodu zorganizował własny pogrzeb. Rozumiał, że nie dam rady zrobić tego sama. Chciał uwolnić mnie od ciężaru podejmowania tak nieistotnych decyzji, jak te dotyczące wyboru kwiatów, które mam dzisiaj złożyć na jego grobie.

Zawsze o mnie dbał. Po prostu.

W końcu docieramy na cmentarz. Nawet nie wiem, kiedy Kanye wysiada z limuzyny. Po chwili jednak otwierają się drzwi po mojej lewej, a pierwszym, co widzę, jest dłoń mężczyzny towarzyszącego mi od lat. Traktowałam go jak starszego brata i chyba równie mocno nie cierpiałam, co szanowałam.

Podaję mu rękę i pozwalam, by pomógł mi wsiąść. Nie zauważam chwili, kiedy dłonią oplatom jego ramię. Po chwili dociera do mnie jedynie widok przygotowanego grobu, kilkunastu ludzi wokół i pracowników firmy pogrzebowej, którzy zajmują się... wszystkim.

Kanye prowadzi mnie do pierwszego rzędu krzesełek. Nie jestem w stanie skupić się na poszczególnych wydarzeniach. Mam wrażenie, że ceremonia dzieje się obok mnie, gdzieś... poza mną.



Zauważam twarze najbliższej rodziny i przyjaciół, ale nie słyszę wypowiedzianych przez nich słów. Dopiero kiedy ktoś wywołuje moje imię, dociera do mnie, że wciąż trzymam ramię przyjaciela mojego ojca. Kanye nie pozwala mi jednak ruszyć samej do mównicy. Idzie ze mną, pozwalając, bym się na nim oparła. W końcu zatrzymuję się przed mikrofonem i już wiem, że nie będę w stanie wypowiedzieć tych wszystkich słów, które sobie przygotowałam. Które przygotowałam razem z tatą na krótko przed jego śmiercią. Tak, nawet ten szczegół musiał doprecyzować.

Podnoszę wzrok i widzę spojrzenia tych wszystkich ludzi. Współczucie i oczekiwania. Tylko tyle rozpoznaję, gdy nagle czuję na swojej dłoni lekki uścisk. Zaskoczona spoglądam na Callana i w jego ciemnych oczach widzę tylko jedną wiadomość: *dasz radę*.

Dam.

Biorę głęboki wdech i już wiem, jakie słowa chcę wypowiedzieć, które będą najważniejsze.

– Ja ciebie bardziej, tato – mówię i uśmiecham się przez łzy do zdjęcia mężczyzny będącego całym moim światem.

Kiedy schodzę z mównicy, znów nie jestem sama. Dobrze wiem, czyje silne ramię pomaga mi dojść do krzesła. A kiedy siadam, słyszę ostre riffy rozpoczynające *Highway to Hell*. Parskam śmiechem i patrzę na towarzyszącego mi ponuraka. Jego twarz przypomina wykutą z kamienia, ale z oczu wyziera jakaś czułość.

– Uwierz mi, próbowałem wybić mu to z głowy – mówi.

*Och, tato*, myślę i kręcę głową. W końcu biorę pierwszy spokojny wdech i prawie mam nadzieję, że wszystko może się jeszcze poukłada. Że będzie dobrze. Strzępuję niewidzialny pyłek z różowej sukienki, którą również wybierałam razem z tatą. To chyba jedyny raz, kiedy bez marudzenia oglądał ze mną setki stron internetowych, by wybrać odpowiednią (według niego)

kreację na pogrzeb. Zażyczył sobie, by nikt nie ubrał się na czarno. Nikt, poza Callanem – w końcu ten mężczyzna nie uznaje innego koloru.

– Był wspaniałym ojcem – mówię po chwili, kiedy wybrzmiewają już ostatnie akordy utworu. Nawet nie chcę myśleć o tym, co musiał zrobić Kanye, by ściągnąć tutaj jednego z najlepszych gitarzystów na świecie.

– I przyjacielem – słyszę.

Znów kiwam głową, bo nie sposób się z tym kłócić.

Kanye Callan był współwłaścicielem wydawnictwa, które założyli nasi ojcowie. Ten zawsze zachowujący powagę facet, starszy ode mnie o dziesięć lat, szybko odnalazł się w roli wiceprezesa. Jego tata, Noah Callan, odszedł na emeryturę już kilka lat wcześniej i wówczas oddał stery w ręce syna, czyniąc go prezesem. Teraz Noah wraz z żoną spędzali kolejny miesiąc swojej rocznej podróży dookoła świata. Wciąż pamiętam, jak mój tato kłócił się przez telefon z wujem (jak od zawsze nazywałam Callana seniora), by pod żadnym pozorem nie przerwali swojej planowanej od lat wycieczki. Nawet ze względu na pogrzeb. A Kanye? Cóż, zawsze był bardziej dojrzały, bardziej poważny... w zasadzie cały był „bardziej”. Szybko i łatwo wpasował się nie tylko w rolę współpracownika taty, ale i jego najlepszego przyjaciela. Rozumieli się aż nazbyt dobrze. Obaj chcieli kontrolować cały świat, pozostawiali profesjonalistami w każdym calu i nie wyobrażali sobie życia bez pracy. Tym samym Kanye zawsze wydawał mi się lepiej pasować do ojca niż ja. A ja naprawdę dobrze czułam się w domu jego rodziców – lekko zakręconych, zawsze uśmiechniętych, w chaosie odnajdujących szczęście. Dlatego też Noah zrezygnował z funkcji prezesa wydawnictwa, kiedy tylko mógł to zrobić. Mówił, że nie chce zmarnować życia, siedząc w biurze, skoro nie daje mu to radości.

Czasami żałowałam, że ojciec nie zrezygnował z pracy wcześniej. Może wtedy mielibyśmy więcej czasu dla siebie. *Może,*

*może...* Tata nie cierpiał mojego gdybania i snucia miliona alternatywnych wizji. Chciał, bym brała to, co przynosi rzeczywistość. Wciąż włączał mi filozofię Sartre'a, który był jego ulubionym myślicielem. Jeżeli podjęto się jakąś decyzję, należało po prostu żyć dalej. Bez zadręczania się wyrzutami sumienia czy wątpliwościami. A ja obiecałam mu, że postaram się wprowadzić tę zasadę w życie.

Teraz będę miała po temu kilka dobrych okazji.

Już niebawem mam zasiąść za biurkiem ojca i zająć jego miejsce na stanowisku drugiego prezesa Callan & Hale Publishers.

*Poradzę sobie, tato*, składam w myślach jeszcze jedną obietnicę, wpatrując się w przystojną twarz mężczyzny z kolorowej fotografii. Mężczyzny, który mnie wychował, który się mną opiekował i który był najważniejszą osobą w moim życiu.

*Obiecuję*, dodaję, uśmiechając się do jego roześmianych, błękitnych oczu.

Ceremonia kończy się dość szybko, bo tata nie lubił czej gadaniny. Zawsze był konkretny i władczy, więc i tym razem, zupełnie naturalnie, wszyscy dostosowali się do jego woli.

– Ronnie – słyszę Leah, której obecność czułam od początku.

Po chwili moją szyję oplatają jej drobne ramiona. Role się odwracają i tym razem to ja muszę pocieszać moją przyjaciółkę. Leah kochała mojego tatę bardziej niż własnego. Już wczoraj mówiła mi, że podczas pogrzebu usiądzie gdzieś z tyłu. Nienawidzi, gdy ludzie widzą, jak cierpi, więc jestem w stanie ją zrozumieć. Cieszę się jednak, że jest tu ze mną. Potrzebowałam tego, nawet jeśli to ja mam szeptać do jej ucha ciche słowa pocieszenia.

W końcu Leah się odsuwa, ociera łzy, szepcze, że spotkamy się później, i kieruje się do zdjęcia taty. Kątem oka widzę, że przysiadła na ziemi, a jej usta zaczynają się poruszać. Nawet te-

raz nie potrafi przestać z nim rozmawiać. Czasami śmiałam się, że częściej przychodziła do naszego domu dla wielogodzinnych debat z tatą niż dla mnie.

Odwracam się w stronę resztki rozchodzących się już gości, by pożegnać się z nieliczną rodziną i kilkorgiem najbliższych przyjaciół taty. Nie chciał stypy. Wymusił na mnie jedynie obietnicę, że reszty tego dnia nie spędzę sama. Dlatego umówiłam się z Leah.

Widzę, że na końcu tej kolejki kondolencji i wsparcia czeka David Myron, prawnik Callan & Hale, a przy okazji i prawnik naszych rodzin. Nawet nie zauważam momentu, gdy tuż obok mnie pojawia się niewzruszony Kanye, lecz znam go na tyle, by móc rozpoznać, co dzieje się w jego głowie. Pochmurnym wzrokiem obserwuje Davida, jakby ostrzegał go, że to nie jest odpowiedni moment na... no właśnie, na co?

Chcąc to jak najszybciej rozwiązać, sama do niego podchodzę. Nie zwracam uwagi na protesty Kanye. Przestałam słuchać jego rozkazów jakieś cztery lata temu. Uznałam, że jeśli w końcu mogę pić alkohol bez ponoszenia konsekwencji prawnych, to i nie muszę być posłuszna mężczyźnie, który ostatecznie nie miał nade mną żadnej władzy. Choć chwilami próbował ją sprawować, wcielając się tym samym w rolę starszego i upierdliwego brata.

– Davidzie – witam się ze starszym mężczyzną, a ten lekko się do mnie uśmiecha. Przyjaźnił się z moim ojcem, więc i w jego spojrzeniu dostrzegam cień smutku. Ukrywa go jednak równie dobrze co ja.

– Wyrazy współczucia – odpowiada formułką, która przecież nic nie znaczy. I oboje o tym wiemy.

Mimo wszystko kiwam głową i silę się na kolejny uśmiech.

– Czy możemy pomówić? – pyta, zerkając niepewnie na Kanye, który nie musi nawet nic mówić, a i tak wszyscy się z nim liczą.

Tata opowiadał mi, że stosunki między Callanem a Myronem były dość napięte, ale... w końcu Callan wszystkich trzymał na dystans, więc nie mogłam się temu dziwić. Dziwiłam się raczej, że dzisiaj okazuje mi tyle ludzkich uczuć.

– Zaczekaj w aucie – prawie warczy, zwracając się do mnie, i wyraźnie rejestruję zmianę tonu.

Wiem już, że obok mnie nie stoi Kanye, z którym się bawiłam, będąc dzieckiem, lecz pan Callan, prezes jednego z największych wydawnictw na świecie.

Zanim jednak oburzenie ustępuje na tyle, bym mogła się odezwać, David przemawia pierwszy:

– W zasadzie to... nie – mówi, nie tracąc rezonu. W końcu jest prawnikiem od jakichś stu lat i z niejednego pieca chleb jadł. – Muszę porozmawiać z... wami – dodaje, podkreślając ostatnie słowo.

Zerkam na mojego dzisiejszego towarzysza i wiem, że jest wściekły. Nie rozumiem powodu, ale nie potrafię oprzeć się myśli, że właśnie ta mina pasuje do niego o wiele lepiej niż lekki smutek podszyty współczuciem, który prezentował mi od rana.

– Spotkajmy się w biurze – decyduje Callan, a ja jedynie kiwam głową.

Później patrzę, jak obaj kierują się w stronę samochodów. Rozmawiają, a raczej to Kanye mówi, na co David jedynie kręci głową.

Każdego innego dnia nie pozwoliłabym im tak się potraktować. Kazałabym Davidowi wyjaśnić wszystko tu i teraz, a Kanye go posłałabym do diabła razem z tą jego palącą potrzebą sprawowania kontroli. Dzisiaj jednak nie mam siły, by wchodzić w profesjonalny tryb. Dzisiaj mogę pozwolić, by ktoś decydował za mnie.

Ruszam samotnie w stronę limuzyny, nie oglądając się za siebie. I od razu czuję... osamotnienie. Choć Kanye był kiepskim towarzyszem, lepszy taki niż żaden. Ojciec miał rację, gdy mówił, że dzisiaj nie powinnam zostawać sama.

Kiedy kierowca otwiera przede mną drzwi, zerkam jeszcze w stronę dalszej części parkingu. Zauważam Callana, który ewidentnie czeka, aż wsiądę do samochodu. *Wciąż na posterunku*, myślę, posyłając mu krzywy grymas, który w moim zamyśle miał być uśmiechem. Kanye kiwa głową, po czym zajmuje miejsce po stronie pasażera. Wyraźnie czuję zmianę w jego postawie. Zniknął gdzieś współczujący facet, który przywiózł mnie na tę ceremonię. Cóż, byłam pewna, że to się w końcu stanie. Ba, w zasadzie nie liczyłam na jakiegokolwiek wsparcie z jego strony. Wiedziałam, że się tu pojawi, że wszystkiego dopilnuje. Ale nie oczekiwałam, że... zajmie się mną.

W drodze do biura nie mam już tyle szczęścia. Całe miasto jest zakorkowane, lecz tym razem w żadnym stopniu się tym nie denerwuję. Czerpię siłę z tych kilku chwil wytchnienia, bo czuję, że to, co ma nam do powiedzenia David, nie przypadnie mi do gustu. I sądząc po reakcji Kanye, wiem, że nie jestem w tych przypuszczeniach sama.

Przesuwamy się w ślimaczym tempie po Moście Brooklińskim, a ja obserwuję przez okna limuzyny moje miasto. Zawsze tak myślałam o Nowym Jorku. Jest mój, cały mój. Kocham jego klimat, kocham te zatłoczone ulice i wciąż gdzieś spieszących się ludzi. Pasuję tutaj. Tak samo jak pasuję do Callan & Hale Publishers. Wydawnictwo to mój drugi dom. Choć dopiero co skończyłam studia, mam wrażenie, że to właśnie w biurze spędziłam więcej czasu niż na uczelni. Tata wprowadzał mnie w tajniki swojej pracy, odkąd tylko zaczęłam mówić, a potem czytać. To był nasz świat, miejsce, w którym rozumieliśmy się bez słów.

Jestem zupełnym przeciwieństwem taty. Wciąż w biegu, wiecznie roztrzępana, niezmiennie zakręcona i zapominalska – oto cała ja. Ognik, tak nazywał mnie ojciec. On, nieugięty Lucas Hale, a przynajmniej tak nazywano go w środowisku, stanowił synonim ciężkiej pracy i bezkompromisowości. Zawsze podziwiałam jego

charakter, a w szczególności to, jak potrafił zapanować nie tylko nad planem wydawniczym (co w gruncie rzeczy wcale nie należało do jego obowiązków, po prostu uwielbiał trzymać rękę na pulsie), a także nad dowodzeniem korporacją zatrudniającą tysiące osób na całym świecie. W końcu Callan & Hale było największym wydawnictwem w Stanach. Wydawaliśmy zarówno klasykę, jak i Agathę Christie, Tolkiena, Dickensa, a także współczesnych bestsellerowych autorów. Nie dalej jak miesiąc temu jadłam lunch z Tess Gerritsen i jej agentką, a podczas tego spotkania rozpisywałyśmy kalendarz premier na najbliższe dwa lata. Jednym słowem – nie mieliśmy sobie równych.

Wiem, że na moich barkach spoczywa ogromny ciężar, jakim jest przejęcie stanowiska po ojcu. Jestem jednak na to gotowa. Zdecydowanie bardziej niż na jego śmierć, która zaskoczyła mnie zbyt szybko.

Broadway wita mnie swoim zwykłym zgiełkiem, lecz dzisiaj nie potrafię się tym cieszyć. Serce bije mi niespokojnie, trochę zbyt szybko. Martwię się tym, co ma nam do powiedzenia David, bo znam go na tyle, by bez trudu rozpoznać, że coś go trapi. W końcu jednak udaje nam się dotrzeć na Fulton Street i wiem, że nie mam żadnego wyjścia. Muszę wejść do tego budynku, który tak bardzo wyróżnia się na tle wielkich wieżowców. Choć z zewnątrz przypomina klasyczną nowojorską kamienicę z ozdobnymi gzymsami, to w środku potrafi zaskoczyć. Ojcu bardzo zależało, by tym miejscem oddać ducha wydawnictwa nie tylko sięgającego do korzeni, lecz także żyjącego w zgodzie ze współczesnością. Dlatego kiedy wchodzę do środka, wita mnie ogromna przestrzeń z przeszklonymi ściankami oddzielającymi małą salę konferencyjną oraz minibar od loftu z recepcją.

– Dzień dobry, pani Veronico – słyszę głos Jane, która uśmiecha się do mnie lekko zza lady.

Odpłacam się podobnym przywitaniem i podchodzę bliżej, by zapytać, czy wydarzyło się coś ważnego. Po krótkim sprawozda-

niu wyraźnie zaskoczony moją obecnością recepcjonistki pytam o to, co interesuje mnie najbardziej:

– Czy pan Callan już przyjechał?

– Tak, jakiś kwadrans temu. Wraz z panem Myronem pojechali na górę – informuje mnie Jane, co potwierdza moje przypuszczenia.

*Zawsze jest pierwszy, pieprzony Kanye.*

Wiem, że moja złość jest w tej chwili kompletnie irracjonalna i niepotrzebna. Tak naprawdę nie ma to żadnego znaczenia, kto z nas przyjechał pierwszy. A jednak drażni mnie to, a raczej sam fakt, że Callan pojechał z Davidem. Dzięki temu mieli okazję wszystko przegadać. Beze mnie, co ważniejsze.

Ruszam więc do wind, a stukot moich obcasów niesie się po lofcie, choć wypełnia go z tuzin osób próbujących załatwić swoje sprawy. Cieszę się, że nikt mnie nie zaczepia. Dzisiaj nie jestem w nastroju do znoszenia obecności kogokolwiek. Nawet początkujących autorów, do których jako jedyna mam tutaj cierpliwość. Może i jestem ukochaną córeczką miliardera, lecz zdaję sobie sprawę z tego, że nie każdy miał w życiu tyle szczęścia. Niektórzy muszą od początku walczyć o swoje miejsce na świecie, a ja dostałam je w prezencie od losu. Co nie znaczyło, że nie będę się starać, by odegrać moją rolę jak najlepiej.

Winda dociera na samą górę, a ja od razu kieruję się do biura taty, jakby podświadomie wyczuwając, że właśnie tam ich spotkam. Na ostatnim piętrze mieszczą się zresztą jedynie trzy gabinety. Taty, Kanyeego oraz dyrektora finansowego, którego... musimy jak najszybciej zatrudnić. Poprzedni, a właściwie poprzednia odeszła kilka tygodni temu, wybierając życie rodzinne z dala od zgiełku miasta, a jej obowiązki chwilowo przejął Callan. Wiedziałam jednak, że ta sytuacja nie może trwać wiecznie. Ba, gdyby nie... śmierć taty (*Boże, wciąż trudno jest mi nawet o tym myśleć*) to już ktoś zająłby to miejsce.



Teraz trzeba będzie przyspieszyć cały proces. Kanye ma dość pracy w fotelu prezesa, a ja muszę przejąć obowiązki taty. Zarząd nie poczeka, aż przeżyję swoją żałobę. Nawet w obliczu śmierci machina musi kręcić się dalej. I wiem, że sprostam wszelkim zadaniom.

Bo jestem na to gotowa.